

Józef F. FERT

POEZJA (PRZED)JESIENNYCH (NIE)OCZYWISTOŚCI

Nasze „jakości metafizyczne” mieszczą się w słowie – w takim, jakie mamy, jakiego nauczyła nas matka i uczył szum naszego morza – polszczyzny, na którą wypływamy z biegiem lat coraz głębiej: niektórzy metodą przezornych Greków i Fenicjan, trzymając się brzegu, inni wybiegając w daleki świat jak legendarny Jan z Kolna czy Kolumb, jeszcze inni blakając się po nieoznaczonym żywiole od wyspy do wyspy, od brzegu do brzegu niczym Odys... Wszystkie te doświadczenia mają wspólny praocean, czyli Słowo.

Od urodzenia ciążyło mu związanie z gałęzią
która jak zaborcza rodzicielka
chciała go zawsze mieć przy sobie

Bardzo szybko przydzielano mu kolejne zadania:
a to przekształcenia, a to produkcja i transport
– *on jednak ciągle marzył o wolności*

Teraz jesienią kiedy jednak porwał go wiatr
z radości kręci piruety razem z kolegami
nieświadomy że jest to *danse macabre*¹

Wiersze Kazimierza Wójtowicza (dobry rocznik 1945) towarzyszą nam od blisko pięćdziesięciu lat. I od razu zostały zauważone przez krytykę literacką, a nawet wprasowane (omal nie napisałem: „wprasowane”) w nurt tak zwanej poezji kapłańskiej, pomiędzy imponujące grono współczesnych poetów-duchownych – od ks. Jana Twardowskiego (rocznik 1915) poczynając, a na ks. Grzegorzu Stachurze (rocznik 1976) kończąc, żeby pozostać jedynie w przestrzeniach dwudziestego wieku.

Według ustaleń ks. Stefana Radziszewskiego, przedstawionych w ogłoszonej przez niego kilka lat temu antologii, poetów „w koloratce” o znacznym i znaczącym dorobku literackim jest stu kilkudziesięciu², a tradycyjnie przez wieki – od Czarnolasu Kochanowskiego do Butrynow na Warmii (tu proboszczuje i pisuje wiersze ks. Jan Pietrzyk, rocznik 1956) – udział duchownych,

¹ K. Wójtowicz, *Historia liścia*, w: tenże, *Krople życia*, posłowie J. Fert, Wydawnictwo Alleluja, Kraków 2018, s. 51.

² Por. S. Radziszewski, *Poezja w sutannie*, wybór, oprac., komentarz S. Radziszewski, Jedność, Kielce 2011, s. 7.

głównie katolickich, w kształtowaniu obrazu literatury polskiej jest naprawdę ogromny i nie do przecenienia; dość wspomnieć, że u progu naszego piśmiennictwa narodowego znajdujemy, a jakże, właśnie duchownych: Galla Anonima, Wincentego zwanego Kadłubkiem, Pawła Włodkowica, Jana Długosza czy Biernata z Lublina³. Ostatecznie to i Jan Kochanowski jako „proboszcz poznański” może być zaliczony do tego stanu:

Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Książd w kapitule, tylko że nie z mnichy⁴.

W dziejach literatury polskiej udział duchownych jest ważny i widoczny; wspomnijmy niektórych księży: Mikołaja Kazimierza Sarbiewskiego (poetę uwieńczonego papieskim laurem), Józefa Bakę, Ignacego Krasickiego, Stanisława Staszica, Ignacego Hołowińskiego, Aleksandra Jełowickiego, Jana Koźmiana (późniejszego duchownego), bł. Edmunda Bojanowskiego (który do końca życia starał się zamienić surdut na rewerendę⁵), pamiętając o wielu innych „minorum gentium”... Nie zapomnijmy też o znaczącym udziale w dziejach naszej literatury poetek-zakonnice, których wyraźniejsza (imien-na) obecność zaznacza się szczególnie w dwudziestym wieku, ale zapewne niejedna anonimowa pieśń kościelna czy kantyczka ulepiona została właśnie pracowitymi rękami polskich mniszek⁶.

³ Biernat z Lublina (ok. 1465-ok. 1529), autor między innymi *Raju dusznego* (zob. Biernat z Lublina, *Raj duszny*, Nakładem F. Unglera i W. Lerna, Kraków 1513) i *Żywota Ezopa Fryga* (tekst z około 1522 roku; zob. tenże, *Żywoć Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego, z przypowieściami jego*, Drukarnia S. Szarffenbergera, Kraków 1578), które przez lata uchodziły za pierwsze polskie książki drukowane, jest właściwie kongenialnym polonizatorem tych utworów; *Raj...* stanowi w znacznej części przeróbkę zbioru łacińskich modlitw (również kompilacji) Mikołaja Saliceta *Antidotarius animae* (z roku 1494), a *Żywoć* – polonizację krążących od starożytności w kulturze europejskiej bajek i przypowieści Ezopa Frygijczyka, legendarnego poety greckiego z czwartego wieku przed naszą erą. Pisze o tym Stanisław Grzeszczuk w swoim omówieniu *Wyboru pism Biernata z Lublina w opracowaniu Jerzego Ziomka* („Pamiętnik Literacki” 46(1955) nr 3, s. 236-251).

⁴ J. Kochanowski, *Do gór i lasów*, w: tenże, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, PIW, Warszawa 1989, s. 192. Krzyżanowski we wprowadzeniu do książki podaje: „Kochanowski [...] – zwyczajem w w. XVI pospolitym – był świeckim proboszczem w Poznaniu i Zwoleniu, to znaczy, że wyręczając się opłacanym przez siebie księdzem, ciągnął z obydwu probostw dochody jako «cichy książd w kapitule»” (J. Kochanowski, *Poeta czarnolesski*, w: Kochanowski, *Dzieła polskie*, s. 9). Kochanowski „karierę duchowną” zakończył prawdopodobnie na niższych święceniach.

⁵ Korzystam z tytułu opowieści biograficznej Amelii Szafrńskiej (zob. A. Szafrńska, *Surdut czy rewerenda. Opowieść o Edmundzie Bojanowskim*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1999).

⁶ Nie zamierzam mieć spójności nakreślonego tu obrazu, ale chciałbym choć w przypisie wymienić nazwiska kilku ważnych w świecie nauki osób przynależących do stanu duchownego:

Czy w tradycji badań literackich kategoria „wiersze księży” jest trafnym kryterium opisu zjawiska? Zwięźle, ale precyzyjnie ujął to kiedyś Stefan Sawicki we wstępie do dużej antologii tych wierszy, określając owo kryterium antologijnych klasyfikacji jako „zewnątrze w stosunku do poezji”⁷. Kiedyś w rozmowie z tymże uczonym, który pracował wówczas nad wyborem wierszy Norwida przeznaczonych do jednego z tomów kulowskiej serii „Biblioteki Utworów Religijnych” i zgodnie ze swym dydaktycznym nawykiem zaczął znajomym pytaniem, które wiersze poety pasowałyby do tej serii, poddany zostałem analogicznej presji. Oczywiście po tych „konsultacjach” jak najślusniej działał po swojemu, ale jednak sprowokował mnie do myśli, której pozostałem wierny do dziś. Nie za bardzo wiedziałem, co powiedzieć, aż błysnęła mi ta paradoksalna idea, której oczywiście nie omieszkałem wypowiedzieć: każdy dobry wiersz można uznać za religijny, każdy marny – za antyreligijny⁸. Dziś dochodzę do wniosku, że może jednak w tym zdaniu wyrzeczonym niejako „na odczepnego” jakieś ziarno prawdy się kołacze. Może zamiast „religijny” powinienem był użyć określenia „metafizyczny”, w takim mniej więcej duchu, jak sugerował to Józef Czechowicz w swoim odczycie wygłoszonym w lubelskim Związku Literatów Polskich 27 stycznia 1933 roku⁹. Poeta zapewne pod wpływem przemyśleń Romana Ingardena, ani chybi wielokrotnie przedyskutowanych z Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, zastosował w swych wywodach koncepcję wielowarstwowości dzieła (której omówienie sobie darujemy) i w jednej z warstw ulokował tak zwane wartości metafizyczne. Pisał: „Ostatnią z warstw, najwyższą chyba w tej hierarchii, stanowią jakości metafizyczne, manifestujące się w postaci trudnej do określenia atmosfery, przenikającej całość danego dzieła. Może to być równie dobrze demoniczność, jak u Poego, świętość, jak u Jakuba da Todi, lub patos, jak u Z[ygmunta] Krasieńskiego”¹⁰.

Jakub Parkoszowicz, Paweł Włodkowicz, Mikołaj Kopernik, Grzegorz Piramowicz, Stanisław Konarski, Marcin Poczobutt-Odlanicki, Hugo Kołłątaj, Piotr Semenenko, Jacek Woroniecki, Albert M. Krapiec, Włodzimierz Sedlak, Karol Wojtyła.

⁷ S a w i c k i, *Wstęp*, w: *Szaropolskie srebro. Wiersze księży*, wybór i oprac. ks. J. Sochoń, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 1992, s. 5.

⁸ Podobny „dylemat” podjęła w obszernym i ważnym artykule Bożena Chrzęstowska (zob. B. C h r z ą s t o w s k a, „*Wierzę wierszem*”. *O poezji kapłańskiej*, w: *Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, red. M. Jasińska-Wojtkowska, J. Święch, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1997, s. 217-302). Z tego wartościowego przeglądu, zebranego pod dowcipnym zwrotem „wierzę wierszem”, chciałbym zacerpnąć przede wszystkim określenie: „obszar poezji wrażliwej religijnie” (tamże, s. 235).

⁹ Pierwodruk odczytu ukazał się dopiero w roku 1969 w „Poezji” (nr 9), następnie w tomie *Wyobraźnia stwarzająca* (zob. J. C z e c h o w i c z, *Treść i forma w poezji*, w: tenże, *Wyobraźnia stwarzająca. Szkice literackie*, wybór i oprac. T. Kłak, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1972, s. 28-34).

¹⁰ T e n ż e, *Treść i forma w poezji*, w: tenże, *Pisma zebrane*, t. 5, *Szkice literackie*, oprac. T. Kłak, red. J. Fert i in., Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, s. 32 (tekst podaję z nieznacznymi modyfikacjami; dalsze przywołania szkicu *Treść i forma w poezji* odnoszą się do tego wydania).

Niewątpliwie autor *Poematu o mieście Lublinie* uległ urokowi Witkacowskiej totalnej „ontologizacji” wszelkiej działalności intelektualnej, a głównie – sztuki i refleksji filozoficznej. Niezwykle ciekawy w tym zakresie był na przykład spór Witkacego z „logicystami” (czyli „czystymi” nominalistami czy konwencjonalistami), głównie z tezami Rudolfa Carnapa, Henriego Poicarégo czy Bertranda Russela, a także Leona Chwistka, dla których matematyka nie miała nic wspólnego z doświadczeniem zmysłowym i dawała się pomyśleć jako czysta „maszyna dedukcyjna”, podporządkowana ściśle regułom i konsekwencjom własnej (analitycznej) syntaktyki, w której zdania nie mają żadnej przedmiotowości pozamatematycznej. Witkacy nie potępiał wprawdzie w czambuł ustaleń konwencjonalizmu, ale starał się włączyć w jego pole – równoległe do zdań analitycznych – wnioski syntetyczne, płynące z empirycznego doświadczenia rzeczywistości, w którym jest miejsce także dla wniosków pragmatycznych: „Jeśli zdania matematyki, jako aprioryczne, nic by nam nie mówiły o realnym świecie, to dlaczego byłyby użyteczne? Czyż użyteczność nie wynika z prawdziwości?”¹¹.

Wystąpienie Czechowicza to próba „ontologizacji” poezji; oczywiście poecie znacznie lepiej objawiała się „prawda bytowa” własnej poezji w samych jego wierszach, choć wielokrotnie próbował też „teoretycznie” mierzyć się z jej ciemnymi źródłami. W przywoływanym tu wystąpieniu użył takiego na przykład zdania, które zapewne mogło wprawić w osłupienie wszystkich „ontologistów”: „Istotę poezji stanowi to, co ona wyraża”¹². O wiele bardziej porywającą wizję jego własnego warsztatu poetyckiego znajdziemy w późniejszych sformułowaniach, jak w szkicu *Mój wiersz*¹³, a szczególnie w szerszym autokomentarzu *Z mojego warsztatu literackiego*: „Narodziny wiersza tkwią w muzycznym porządku rzeczy, muzyka bierze się [z] wewnątrz, kto wie, może z rozkołysania krokami, może buduje się niedostrzegalnie a powoli z przefiltrowanych jakoś tam elementów zgiełku ulicznego. A potem urasta to jak kula śniegowa, daje się poznać poecie i narzuca mu melodię, z której rośnie krzak wiersza”¹⁴. Słowa te tracą nowoczesnymi „teoriami” automatystów (z kręgu André Bretona z jego *écriture automatique*) czy szerzej – nadrealizmu. Wcześniej jednak Czechowicz pisał: „Pierwsze źródło pierwszego drgnienia, z którego w przyszłości rozwinie się wiersz, kryje się w myśli. Jakaś leżąca na sercu sprawa albo też i obojętna, lecz piękna zaczyna formować się w kształcie myślowym”¹⁵.

Przywołałem powyższe sprawy, jako że należą do istoty przemian poezji po pierwszej wojnie światowej, szczególnie w jej nurtach awangardowych,

¹¹ K. K o ś c i u s z k o, *O Witkiewiczowskim programie ontologizacji matematyki*, cz. 1, „Witkacy! Czyste dusze w niemytej formie” 2017 nr 1(2), s. 67.

¹² C z e c h o w i c z, *Treść i forma w poezji*, s. 29.

¹³ Z o b. t e n ż e, *Mój wiersz*, w: tenże, *Pisma zebrane*, t. 5, s. 79-81.

¹⁴ T e n ż e, *Z mojego warsztatu literackiego*, w: tenże, *Pisma zebrane*, t. 5, s. 115.

¹⁵ T e n ż e, *Mój wiersz*, s. 79.

a w znacznym stopniu towarzyszą dalszym dziejom literatury europejskiej po drugiej wojnie światowej. Co prawda na progu powojennych ruin spadają na nas jak spóźniona lawina rozrachunkowe wiersze Tadeusza Różewicza czy straszliwa proza oświęcimska Tadeusza Borowskiego, ale przecież i tam znajdujemy to przejmujące wołanie o ponowne stworzenie świata, o odkrycie czystych źródeł sztuki, skoro w dotychczasowych „umył ręce morderca”¹⁶:

Szukam nauczyciela i mistrza
niech przywróci mi wzrok słuch i mowę
niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia
niech oddzieli światło od ciemności¹⁷

Nasze „jakości metafizyczne” mieszczą się w słowie – w takim, jakie mamy, jakiego nauczyła nas matka i uczył szum naszego morza – polszczyzny, na którą wypływamy z biegiem lat coraz głębiej. Niektórzy metodą przezornych Greków i Fenicjan, trzymając się brzegu, inni wybiegając w daleki świat jak legendarny Jan z Kolna czy Kolumb, jeszcze inni błakając się po nieoznaczonym żywiole od wyspy do wyspy, od brzegu do brzegu niczym Odys... Wszystkie te doświadczenia mają wspólny praocean, czyli Słowo.

Kustoszem Słowa od dwu tysięcy lat jest w naszej kulturze chrześcijaństwo, a dokładniej – jego szafarze, czyli kapłani. I ta rola nie jest tak naprawdę „zewnątrzna” wobec poezji. To oni zostają szczególnie zobowiązani do tego, by słowo nie obracało się w mrok, lecz by objawiało świt Słowa, jak w praindoeuropejskich korzeniach naszej mowy, w których znajdujemy i świt, i świat, i świętość, i po prostu – byt (awestyjskie „spenta”, czyli święty, i także „spaēta”, czyli biały, i niemieckie „Sein”, czyli byt, a dziś – odbite może w Heideggerowskim – nieprzetłumaczalne „Dasein”¹⁸). Tę wysoką godność kustosza Słowa doskonale uchwycił Cyprian Norwid w swym reinterpretacyjnym ujęciu starożytnego mitu o Sfinksie, wkładając w usta wędrowca-pielgrzyma, „zaczepionego” na górskiej ścieżce wiodącej ku Tebom, niezwykłą definicję – odpowiedź na wycharczane przez potwora-fatum żądanie zdefiniowania kategorii prawdy; zaczepiony przez Sfinksa współczesny Edyp odpowiada zająkliwie: „C z ł o w i e k?... j e s t t o k a p ł a n b e z - w i e d n y / I n i e d o j r z a ł y...”¹⁹.

¹⁶ Słowa te pochodzą z autorskiego wstępu do pierwszego wydania tomu *Twarz trzecia* (T. R ó ż e w i c z, *Twarz trzecia*, Czytelnik, Warszawa 1968, s. 6).

¹⁷ T e n ż e, *Ocalony*, w: tenże, *Poezja*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, t. 1, s. 21n.

¹⁸ Zob. W. S t r ó ż e w s k i, *Ontologia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003. „Dasein” na ogół tłumaczone jest na język polski jako „samoświadomość”.

¹⁹ C. N o r w i d, *Sfinks*, według autografu *Vade-mecum*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. II 6313, k. 11 verso (wyróżnienie – J.F.). Por. t e n ż e, *Sfinks*, w: tenże, *Vade-mecum*, oprac. J. Fert, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990, s. 41.

Chociaż każdy nosi ją w sercu
 to przecież leży daleko od życia
 poza krawędzią wszystkich horyzontów
 w nieograniczonej przestrzeni błędzenia
 [...]
 Kto jednak wejdzie w dosłowność obietnicy
 nie zobaczy zielonych bram
 tylko na drugim brzegu jak w zwierciadle
 krew i lzy wdeptane w drogę²⁰

– oto d o p o w i e d ź współczesnego Edypa do Norwidowskiej definicji człowieka, dopowiedź wędrowca, poety, w której uruchomione jednakże zostały jeszcze nieco inne perspektywy niż u autora *Vade-mecum*. Wójtowicz nieodmiennie zakorzenia swe poetyckie słowo w historii zbawienia, której rewelatorem jest Ewangelia, Dobra Nowina – zielona gałąź na odwiecznym drzewie Pisma Świętego i jego tradycji. „Obietnica”, a więc nieoczywistość, a więc budowanie strategii przetrwania na zawierzeniu i zawieszeniu pomiędzy niebem a ziemią, po prostu – w niepewności i niedookreśloności naszych słów.

Mam ochotę nazwać naszego twórcę poetą drogi do Emaus. On sam zresztą ten motyw, symbol, historię wielokrotnie podejmuje i na różne strony obmyśla i wysławia. Zebrało się tych wierszy z „kręgu Emaus” naprawdę dużo, do tego stopnia, że w którymś momencie swej drogi pisarskiej autor postanowił je skupić pod jednym znakiem. I tak powstała poetycka monografia zatytułowana *Po prostu Emaus. Wybór wierszy z lat 1978-2016*²¹. Obudowana została przywołaniami źródłowymi tego miejsca ewangelicznego z Biblii w przekładach od Wujka do współczesnej edycji paulistów, a ponadto wyborem głosów krytyki literackiej o wierszach Kazimierza Wójtowicza. Złożył się na ten zbiorek plon dwudziestu jeden tomów poety, przejrany pod tym jednym kątem – właśnie drogi do Emaus. Blisko sto wierszy ułożonych w kształt dyptyku, w którym lewe skrzydło cyklu zajmuje kompozycja zatytułowana *W słowie*, co rozumiem jako podpis pod wieloobrazową „tablicą” (złożoną z trzydziestu sześciu wierszy), w której dominuje funkcja ekspresywna słowa poetyckiego. Druga tablica (pięćdziesiąt sześć wierszy objętych całościowym tytułem *W obrazie*) jest oczywiście również wyrażona słowem, ale w każdym obrazie czy „obrazku” odwołuje się do autentycznych artefaktów plastycznych: od Duccia di Buoninsegny *Drogi do Emaus* (ukończony w roku 1311) do wyrobów artystycznych jak najbardziej współczesnych, jak chociażby „kreskówka” Rolanda Litzenburgera *Das erste Emmausbild als Litographie* (z roku 1959). Można

²⁰ K. W ó j t o w i c z: *Ziemia obiecana*, w: *Szaropolskie srebro*, s. 325.

²¹ Zob. t e n ż e, *Po prostu Emaus. Wybór wierszy z lat 1978-2016*, Wydawnictwo Jak, Kraków 2016.

o tych wierszach-obrazach, przynajmniej o niektórych, myśleć jak o ekfrazach – praktykowanych w poezji od wieków, a szczególnie dziś, gdy tworzy się niekiedy wspaniałe kreacje literackie inspirowane przez dzieło z pozasłownego porządku artystycznego, jak znakomicie czynili to ks. Janusz Pasierb czy Zbigniew Herbert. Wraca używane od starożytności Horacjańskie określenie sztuki poetyckiej (dające się oczywiście odwrócić): „ut pictura poesis” („poemat niczym obraz”²²). Ale posłuchajmy-obejrzyjmy – wiersz nosi tytuł *Caravaggio: „Chrystus w Emaus” (1601)*:

Do jednej z knajp
do których chętnie zachodził malarz
wstąpili na wieczerzę
wprost z Ewangelii
trzej utrudzeni wędrowcy

Pan Jezus ukryty do niepoznania
w łagodnych rysach dziewczęcych
zasiadł w pośrodku obrazu
i dłoń pulchną zaraz wyciąga
do błogosławienia chrupiącego chleba

Towarzysze drogi stracili równowagę:
Piotr rozkłada osłupienie na szerokość ramion
Kleofas z oczami wbitymi w rozświetloną Postać
podnosi się do skoku
– tylko szynkarz trzeźwy
w postawie zasadniczej
gotów w każdej chwili zażegnać rozróbę²³.

Poeta nie waha się sięgać po słowa i obrazy, zda się, zużyte potocznym obrotem „towarowym”, jak „rozróżba”; w innym miejscu nie płoszy go nawet gwarowe, południowopolskie „uciorany”, jak w szpitalnym wierszu *Brudownik*: „wiadra wysłużone na etacie schludności / chusty uciorane troskami o poprawę...”²⁴ – co przypomniało mi moją dawno zapomnianą gwarę domową i matczyne, pełne wyrzutu: „kaj ześ się tak ucioro!?” (notabene nasze wsie rodzinne – Borzymów Wójtowicza i moja Korytnica – leżą w tej samej dawnej

²² K w i n t u s H o r a c j u s z F l a k k u s, *Sztuka poetycka*, tłum. J. Sękowski, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 2, *Gawędy. Listy. Sztuka poetycka*, oprac. O. Jurewicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1988, s. 456. O malarstwie mówi się niekiedy, że jest milczącą (poza-słowną) poezją.

²³ K. W ó j t o w i c z, *Caravaggio: „Chrystus w Emaus”*, w: tenże, *Dookoła Emaus i dalej. Wiersze niemal zebrane*, Wydawnictwo Alleluja, Kraków 2012, s. 354.

²⁴ Gwarowe to słówko pojawia się też w *Tryptyku Emaus* (por. t e n ż e, *Tryptyk Emaus (w kościele seminaryjnym zmartwychwstańców w Krakowie)*, w: *Po prostu Emaus*, s. 126).

Ziemi Sandomierskiej, dziś nazywanej województwem świętokrzyskim; w linii prostej dzieliła nas w dzieciństwie odległość około pięćdziesięciu kilometrów). Pracownik Słowa wie, że trzeba być jak „panna mądra” (por. Mt 25,1-14) czekająca z opatrzoną lampą na przybycie oblubieńca:

Słowa lecą
ponad nami jak wędrowne ptaki
[...]
Poeci na swoich posterunkach
łowią te znaki nieba
i dorabiają do nich na poczekaniu
ziemskie krajobrazy²⁵.

Jak najślusniej zauważyła Bożena Chrzastowska we wcześniej przywołanym tu artykule przeglądowym szczególną skłonność współczesnej poezji kręgu kapłańskiego, poezji „wrażliwej religijnie” (zresztą – całej współczesnej poezji, poczynając od Tadeusza Różewicza), do sięgania po jak najpospolitsze – o ile to możliwe – słownictwo i składnię: „Nawiązania do frazeologii potocznej wysuwają się na plan pierwszy w poetyce Wójtowicza [...] poezję Wójtowicza wyróżnia głębokie zanurzenie języka poetyckiego w mowie potocznej i w różnych odmianach współczesnej polszczyzny”²⁶. Jedną z możliwości owego naprawdę szerokiego otwarcia tej poezji (a także poezji innych współczesnych) jest z jednej strony ucieczka przed „dętym” patosem, którego przejawy od dawna wykpiwał ks. Jan Twardowski, a z drugiej poczucie, że chrześcijaństwo powinno być jak najgłębiej zanurzone w życiu i że ostatecznie Słowo płynie do nas wezbraną rzeką s ł o w a – zwykłego, ludzkiego, codziennego jak chleb, jak prosty uścisk dłoni...

Tak, wiersze Wójtowicza nie stronią od słowa zwyczajnego, od najzwyczajniejszych pod słońcem sytuacji życiowych i od cudownej tradycji, pielęgnowanej specjalnie w kulturze ludowej – i u Górali, i u Ślązaków, i u naszych świętokrzysko-sandomierskich gawędziarzy – celnego i dowcipnego, choćby nawet nieco rubasznego chwytnia błysku inteligencji i paradoksu w siatkę słowa:

Do Emaus szli jak przegrani:
ociężale
ospale
leniwie
niemrawo
powoli

²⁵ T e n ż e, *Słowa*, w: tenże, *Droga do Emaus. Wiersze wybrane*, wybór i oprac. K. Dybciak, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1989, s. 261.

²⁶ C h r z ą s t o w s k a, dz. cyt., s. 283.

noga za nogą
 bo serca ich były wypłukane z nadziei
 i *oczy niejako na uwięzi*
 [...]

 Z Emaus do Jerozolimy wracali jak wygrani:
 pospiesznie
 wartko
 zwinnie
 ochoczo
 w te pędy
 na łeb na szyję
 bo mieli dużo do opowiadania
*co ich spotkało w drodze*²⁷.

Nierzadko poeta – jak wytrawny apokryfista – dopisuje nieznane wątki Ewangelii, jak w świetnym wierszu *Powrót po latach do Emaus*: „Zdarzyło się po wielu wielu latach / Łukasz z Kleofasem wrócili [...] / usiedli przy tym samym stole [...] / długo wpatrywali się w cienie na ścianie [...] / wrócili do siebie dalej z pewnością niepewności”²⁸. No i to sympatyczne upodobanie do paradoksu, jak w tym wierszu bez tytułu, sięgającym, niczym w klasycznej ekfrazie, po ewangeliczne zdanie, które rozwinie „na swój sposób” :

Kto mówi o zmartwychwstaniu
 nie ma żadnych szans:
 przeciw sobie ma wszystkich umarłych
 z ich wielkim milczeniem

Przecież tylko Jeden powstał
 z głębi grobu wykutego w skale
 i do dziś wpada choćby na chwilę
 do poczekalni dla wątpiących

A tamtych jedenastu świadków
 poszło śmiało aż po krańce świata
 aby własną krwią pieczętować
 dobrą nowinę o zbawieniu

Co by dzisiaj było
 gdyby zaraz na wejściu
 wieść o tym rozeszła się po kościele
 żywych i umarłych²⁹.

²⁷ K. W ó j t o w i c z, *Uczniowie z Emaus*, w: *Po prostu Emaus*, s. 39n.

²⁸ T e n ż e, *Powrót po latach do Emaus*, w: *Po prostu Emaus*, s. 41.

²⁹ T e n ż e, *Jedenastu oznajmiło im: / Pan zmartwychwstał (Łk 24,34)*, w tenże, *Kropłe życia*, s. 149.

Celny, acz niekiedy może i rubaszny dowcip działa jak niespodziewane spotkanie dawno niewidzianego przyjaciela, co zmienia cały bieg rzeczy potocznych i z mozolnej, najczęściej samotnej wędrówki przed siebie, wciąż przed siebie, czyni radosną przygodę wspólnej wyprawy po „złote runo” sensu życia.

Spójrzmy na stosunkowo niedawny wiersz oznaczony ewangelicznym incipitem: „*A był tam człowiek, który miał uschłą prawą rękę...*” (Łk 6,6). Zaczyna się tak:

Od paru tygodni to ja jestem tym człowiekiem
z uschłą prawą ręką

I tu pojawia się seria obrazów, które wydobywają trud życia, a właściwie nieomal jego absurdalność spowodowaną nieszczęściem:

Ani się przeżegnać
ani błogosławić znakiem krzyża
ani ją wyciągnąć jak drogowskaz
ani sięgnąć po ofiarowany dar
ani złożyć zamaszysty podpis
pod umową czy czekiem

Nieszczęśnik, w którego sytuację wciela się „ja” poetyckie, znajduje wreszcie prawdziwie ewangeliczne wyjście:

Tylko się schować gdzieś w białym kącie
i czekać z niezałożonymi rękami
aż Pan Jezus zjawi się na porannej wizycie
[...]
postawi na środku między doktorami
a potem cicho rozkaże: *wyciągnij rękę!*³⁰.

Wiersz otrzymał – jako jeden z nielicznych w dorobku poety – konkretną datę: 20 lipca 2008 roku. Czy ma to jakieś znaczenie? Myślę, że tak; skoro nasz wędrowiec do Emaus tak rzadko datuje swoje teksty, ten „wyjątek” na pewno nie jest przypadkowy. Co więcej – poeta, doświadczając traumy szpitalnej, oczywiście nie tylko cierpiał, jak wszyscy chorzy (któż z nas nie był pacjentem?!), ale pozbierał te swoje doświadczenia w cały obszerny cykl poetyckich doświadczeń szpitalnych, splecionych z dojmującym doświadczeniem „jesieni życia”, która jest u nas – wiadomo – pełna złota, ale i owszem – pełna bło-

³⁰ T e n ż e, „*A był tam człowiek, który miał uschłą prawą rękę...*” (Łk 6,6), w: *Krople życia*, s. 142n.

ta... Możemy snuć domysły biograficzne, ale tak naprawdę jest w tym geście chronologicznym coś szczególnie ciekawego: odsłania on istotne podejście poety do siebie jako twórcy i tworzywa swych wierszy. Całym sobą zanurzony w Ewangelii i szerzej – w chrześcijańskiej kulturze europejskiej (szczególnie w malarstwie), staje się nie tylko jej obserwatorem („konsumentem”), ale przede wszystkim rewelatorem ewangelicznych zdarzeń (przypowieści wyłowionych i wysłowionych w nurcie ewangelicznej narracji) w codzienności, terażniejszości „tu i teraz”. I tak – najczęściej – potraktowana Dobra Nowina przenika do najgłębszych pokładów tej poezji, a pojawiający się w niej podmiot poprzez jego życiowe exempla staje się na naszych oczach bądź jednym z Dwunastu (szczególnie w wierszach wcześniejszych), bądź jednym ze świadków Zmartwychwstania, przejętych do szpiku kości niezwyklej trwogą (jak w wierszu *Grünewald: Zmartwychwstanie Chrystusa (z isenheimskiego ołtarza)*):

Prześwietlony do ostatniego włókna
przenika nawet wielki kamień³¹.

Nierzadko wciela się w którąś z ewangelicznych postaci, która dostępuje cudu uzdrowienia duszy lub ciała, jak w wierszu o „człowieku z uschłą prawą ręką”:

Od paru tygodni to ja jestem tym człowiekiem
z uschłą prawą ręką³².

Ostatecznie każdy z nas może odnaleźć w tych wierszach swoją twarz, swoje doświadczenie wiary i zwątpienia, swoją dobrą nowinę płynącą z niewyczerpanego źródła E w a n g e l i i, by włączyć ją w zbiorowe przeżywanie wiary, nadziei i miłości.

³¹ T e n ż e, *Grünewald: Zmartwychwstanie Chrystusa (z isenheimskiego ołtarza)*, w: *Krople życia*, s. 20.

³² T e n ż e, „*A był tam człowiek, który miał uschłą prawą rękę...*” (*Łk 6,6*), s. 142.